Nr 565. Kraków, Środa 23 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową	38	19	9 50 h.	3 20
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 5.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasz i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7, Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wielki admirał niemiecki przeciwko Anglii.

Jeden z najwyższych dygnitarzy wojskowych państwa niemieckiego, sekretarz stanu w urzędzie dla marynarki, wielki admirał floty wojennej von Tirpitz, cieszący się w Niemczech ogromną powagą, przyjął w tych dniach znanego publicystę Wieganda, który jest przedstawicielem w Berlinie amerykańskiego przedsiębiorstwa dziennikarskiego „United Press". Admirał Tirpitz, sądząc ze sprawozdań telegraficznych, rozmawiał długo z Wiegandem, poruszając szereg spraw, związanych z obecną wojną. Ze względu na stanowisko wielkiego admirała Tirpitza podajemy tutaj obszerniej treść jego rozmowy z Wiegandem, czyniąc tutaj uwagę, że mimo swojej wielkiej wstrzemięźliwości Tirpitz dał niedwuznaczny wyraz powszechnej nienawiści, jaką dzisiaj Niemcy pałają do Anglii. Zaznaczywszy, że potęga Anglii została zbudowana korsarstwem i rozbojami na lądzie i morzu, mówił wielki admirał:

„Anglia, tak jest: jedynie Anglia odpowiedzialna jest za tę wojnę. Czy Niemcy stawiały jakie żądania? Czy miały Niemcy z kimkolwiek jaki spór? Nie — chcieliśmy tylko mieć spokój, umożliwiający nam pokojowe rozwijanie się. Wroga dla Niemiec polityka Anglii sięga wstecz do roku 1870, do naszego zwycięstwa nad Francyą. Anglia nie chciała, ażeby Niemcy wzmagały się ekonomicznie, ażeby zajęły w świecie to miejsce, do którego mają prawo jako wielkie mocarstwo.

„Anglia poderżnie gardło każdemu, kto jej wejdzie w drogę. Anglia pozbawiona jest sumienia wobec rasy białej, jak o tem świadczy sojusz z Japonią. Jeżeli ujrzy w tem korzyść, zawrze przymierze z każdym bez względu na rasę i barwę skóry.

„Niemcy rozwijały się zbyt szybko, stały się za potężnemi, weszły Anglii w drogę. Trzeba Niemcom poderżnąć gardło. O to chodzi. Król Edward przed laty dał w tym kierunku wytyczne. Oglądał się i wziął sobie za narzędzie panslawizm na wschodzie, a ideę odwetu na zachodzie. Anglia zawarła sojusz z żółtą rasą na dalekim wschodzie, z rosyjskimi barbarzyńcami na bliskim wschodzie, a na zachodzie z Francuzami, którzy nie zdołali wyrzec się idei odwetu. Niemcy osaczone miały być zgniecione. I wobec tego Anglia nie waha się obwieszczać światu, że chcąc zgnieść Niemcy przy pomocy swoich sprzymierzeńców, przy pomocy Japończyków, Hindusów, Senegalczyków, Turkosów — walczy o najwyższe dobra ludzkości".

Gdy w toku rozmowy zapytał Wiegand, jak długo może pociągnąć się wojna, odparł Tirpitz: „To zależy od Anglii. Powiadają, że Anglia chce wojny na noże. Jeżeli tak jest, to służymy jej — ale są tacy, którzy sądzą, że Anglia będzie rozsądną i usłucha głosu rozumu".

„Czy Ekscelencya należy do tych, którzy tak sądzą?" — zapytał dziennikarz.

Tirpitz zapytał nawzajem: „A czy pan sądzisz, że Anglia będzie na tyle rozsądną?"

„To zależy od tego, co ekscelencya rozumie przez wyraz: „rozsądny" — mówił dziennikarz Jeżeli ten wyraz oznacza, że Anglia byłaby skłonna do rychłego i słusznego pokoju, to w obecnej chwili nieszczególnym jestem optymistą".

„Nie jestem jednym z tych" — odpowiedział Tirpitz na pierwsze pytanie.

Dziennikarz zauważył: „W takim razie przypuszczam, że Niemcy nie chcą prowadzić wojny na noże."

„To nie jest naszym zamiarem — — odpowiedział Tirpitz — Jeżeli jednakże Anglia chce wojny na noże, to ją naturalnie przeprowadzimy".

Wiegand zapytał: „Jaki wpływ wywrze na wojnę nowe wojsko Kitchenera...

Tirpitz odparł: „Milionowe wojsko Kitchenera wcale nam nie sprawia niepokoju. My także posiadamy jeszcze kilka milionów ludzi, zupełnie zdolnych do boju, których możemy powołać. Jeżeli będzie potrzeba, powołamy pod broń tych, którzy niezupełnie odpowiadają przeciętnym warunkom i wyślemy w pole dalsze jeszcze miliony. Sądzę, że świat nie będzie już nadal wątpić o tem, że będziemy w razie potrzeby walczyć do ostatka".

Wojna.

Hr. Tisza o wojnie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 23 grudnia.

Prezydent ministrów hr. Tisza wygłosił odczyt o oddziaływaniu wojny na narodowy charakter. Prezydent ministrów podniósł okrucieństwa wojny. Wskazał na to, że przed kilku laty uchodzili ci za fantastów, którzy z powodu przebiegu procesu rozwojowego na Bałkanie wskazywali na ciągłe powstawanie niebezpieczeństw, a po których stronie teraz ukazała się słuszność. Nieraz w ostatnich latach znalazła się monachia nad brzegiem wojny, nieraz była potrzebną największa miara miłości pokoju, panowania nad sobą i zimnej krwi, aby ustrzedz pokój dla narodów monarchii. I dzisiaj z podniesioną głową i spokojnem sumieniem możemy powiedzieć, żeśmy tej wojny nie sprowokowali, z drugiej jednak strony, że w narzuconej nam wojnie będziemy walczyć do ostatecznego zwycięstwa i że ją przetrwamy. Po strasznych wydarzeniach sarajewskich każdy ma jasno przed oczami, że ta wojna nie dała się uniknąć i że była koniecznością.

Mowca wskazał następnie na uszlachetniające oddziaływanie tej wojny, polegające na tem, że wszyscy złączeni stanęli na usługach narodu. Musimy być przygotowani na ciężkie doświadczenia lecz nieustannie ufać w ostateczny sukces. Wszystkich ożywiać musi jedno jedyne uczucie: Iść naprzód, ile wszystkich sił starczy, zawsze naprzód aż do ostatecznego zwycięstwa!

Trudności armii rosyjskiej.

„Vossische Zeitung" donosi:

Sztokholm, 20 grudnia.

Wojskowy współpracownik tutejszego dziennika „Svenska Dagbladet" czyni następujące uwagi z powodu klęski wojsk rosyjskich w Polsce:

Najsilniej zwraca na siebie uwagę przy obecnym ponownym odwrocie Rosyan z zachodniej Polski ta okoliczność, **że Rosya tym razem już miała w polu wszystkie swoje rozporządzalne siły, a jednak nie zdoła odnieść zwycięstwa.**

O ponownem podjęciu ofenzywy Rosyanie już nie mogą myśleć. Materyału ludzkiego jest pod dostatkiem, ale ten materyał jest zupełnie surowy. Panuje również brak oficerów i broni.

Aż do grudnia straciła Rosya w walkach z wojskami austro-węgierskiemi i niemieckiemi 1.100 do 1.300 dział, mniej więcej jednę czwartą część całej swej nowoczesnej artyleryi. — **Ale najbardziej odczuwają Rosyanie brak karabinów.** Podobno niektóre oddziały mają teraz przestarzałe i już dawno z użycia wycofane karabiny Berdana. Zarząd armii rosyjskiej czyni wszystko, ażeby nowe karabiny i części składowe otrzymać z zagranicy, zwłaszcza z Ameryki, ale ten bardzo utrudniony dowóz nie pokrywa wcale zapotrzebowania.

Sprawozdanie rządu francuskiego dla parlamentu.

„Berliner Lokal-Anzeiger" donosi:

Genewa, 21 grudnia.

Wedle doniesień z Paryża, rada gabinetowa zmieniła niektóre ustępy oświadczenia rządowego, które zostanie odczytane w Izbie deputowanych i w senacie. Zmiany odnoszą się do zagranicznej polityki Francyi wobec mocarstw neutralnych.

Natomiast ustęp o rzekomej odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny został jeszcze zaostrzony, a to celem wywołania ze strony parlamentu manifestacyi oburzenia.

Arcybiskup Yorku za pokojem.

Berlin, 23 grudnia.

Biuro Reutera donosi z Londynu:

Gdy odbywał się pogrzeb ofiar, które zginęły podczas ostrzeliwania angielskiego wybrzeża przez wojenne okręty niemieckie, arcybiskup Yorku wysłał następujący telegram:

„Śmierć tych ludzi utrwali w całym kraju życzenie, **ażeby Anglicy i sprzymierzone z nią państwa jak najprędzej położyły koniec wojnie,** celem zapewnienia światu dobrodziejstw pokoju".

Na pobojowisku pod Limanową.

Znowu jazda w Tatrach, które z pośród gęstej, wodnistej mgły wyłaniają swoje ostre szczyty, pokryte świeżym śniegiem, białym jak płótno — pisze w „Arbeiter Zeitung" sprawozdawca wojenny, Hugon Schulz. — Dążymy do znanych okolic i miejscowości, które opuściliśmy w czasie, gdy były one jeszcze na tyłach wojny, a które mamy znowu ujrzeć teraz, gdy przeleciała po nich pożoga wojenna. Gdyśmy wówczas wyjeżdżali, ludność z obawą spoglądała w przyszłość, a katastrofa, która nadciągała, nie została tej krainie oszczędzoną. Ale wyzwolenie, które pośród ciężkiej męki było nadzieją tych ludzi, przyszło dosyć prędko — i oto idziemy teraz śladami tych, którzy tak dzielnie pracowali nad wyzwoleniem, chcąc widzieć, jak to dzieło zostało dokonane.

Wczesnym rankiem przybyliśmy do Limanowej, ale wysiedliśmy z pociągu, już gdy był jasny dzień. Świeże powietrze przesycone było ostrą wonią spalenizny. Źródło tej woni rychło odkryliśmy, gdyż obok dworca kolejowego ujrzeliśmy smutne ruiny domów spalonych. Spojrzenie moje padło na oddział niemieckich rezerwistów, którzy mieli odjechać pociągiem do Niemiec. Wyglądali dobrze i mieli energiczne postawy, chociaż byli na wojnie od jej początku. Wszyscy byli robotnikami i wyrażali się swoim odrębnym stylem. Zapytani o bitwę pod Limanową, odpowiedzieli, że było to „kolosalne przedsiębiorstwo".

Kozacy w Limanowej.

W drodze z dworca do Limanowej proboszcz tutejszy, który z Nowego Targu przyjechał z nami, opowiadał nam o gospodarce kozaków na początku listopada, a naocznie przekonaliśmy się, że kozacy strasznie plądrowali w pomieszkaniach opuszczonych przez ludność.

— Kobietom nic się nie stało — zauważył proboszcz w toku opowiadania — ale z pewną 70-letnią żydówką kozacy urządzili sobie okrutne żarty.

Chłopom zabrano wszystko bydło, skrzynie rozbito i splądrowano. Tylko oficerowie zachowywali się poprawnie, a za gościnę na probostwie ofiarowali nawet kilka rubli na budowę kościoła.

— My nie mamy porachunku ani z Austryą, ani z Węgrami — powtarzali często oficerowie. — Nie prowadzimy wojny przeciwko waszemu sędziwemu cesarzowi, ale nienawidzimy Niemców i zdepczemy ich razem z cesarzem Wilhelmem.

W pierwszych dniach grudnia ludność Limanowej miała straszne widowisko. **Patrol, złożony z 4-ch konnych legionistów polskich, przybył do miasta. W jednej chwili cała sotnia kozaków urządziła pościg. Czterej waleczni Polacy, widząc, że nie ma wyjścia, stanęło do walki przeciwko 100 nieprzyjaciołom. Strzelali i pałaszami zadawali cięcia, aż wreszcie trzej z nich, ranni śmiertelnie, zsunęli się z koni. Czwarty, chociaż był także ranny, zdołał przebić się przez nieprzyjaciół i ujść.**

Z trzech śmiertelnie rannych legionistów jeden żył jeszcze i prosił o przywołanie księdza. Kozacy wśród obelg odmówili i kopali konającego.

Gdy kozacy ustąpili, nie skończyły się jeszcze klęski. Granaty zasypywały miasto i niejeden dom spłonął. Ludność chrześcijańska w kościele modliła się o odwrócenie nieszczęścia, żydzi ukryli się w piwnicach. Teraz odetchnęli mieszkańcy Limanowej i z ufnością spoglądają w przyszłość.

Stwierdziłem, że nie ma w Limanowej mimo strasznej klęski żalów i rozpaczania. Ludzie powrócili do swojej codziennej pracy. Usuwają rumowisko, naprawiają połamane sprzęty, rozmawiając ochoczo z żołnierzami, urządzającymi stacyę etapową.

Gliniastą drogą idziemy pod górę. Naprzeciw nas jedzie wóz drabiniasty, obok którego idą dwaj żydzi. Na wozie leżą dwaj martwi żołnierze rosyjscy. Byli to żydzi. Ludność żydowska Limanowej przeszukuje pobojowisko i poległych żydów przywozi na swój cmentarz, ażeby ich pogrzebać wedle rytuału.

Bitwa pod lasem brzozowym.

W pół godziny stanęliśmy na szczycie góry i mieliśmy zupełnie wolny widok na pobojowisko. Zboczem góry w dół, wzdłuż lasu brzozowego, a potem po drugiej stronie doliny zboczem w górę ciągną się nieprzerwanie rowy i szańce strzeleckie, przecinając żółtą wstęgą pola. Często widać rosyjskie okopy w oddaleniu 100 kroków od naszych.

Koło zagrody, zmienionej w forteczkę za pomocą wałów ziemnych, widzimy jak robotnicy wojskowi niosą zwłoki żołnierza na noszach. Idziemy w dół, postępując wzdłuż lasku brzozowego. Co za straszny widok! To, uważałem zawsze za przesadę w sprawozdaniach wojennych — a mianowicie „góry zwłok" — to stało się tutaj rzeczywistością. Dosłownie warstwy zwłok leżały jedne na drugich, a byli to przeważnie zwłoki żołnierzy rosyjskich. Niektóre twarze były spokojne — niektóre jednakże wyrażały rysami tak straszne przerażenie, że przechodził mnie dreszcz.

Niektóre zwłoki nie miały twarzy, lecz jakąś bezkształtną maskę, którą pokrywała gruba warstwa skrzepłej krwi. Jeden z żołnierzy rosyjskich miał urwaną całą potylicę, a mózg odsłonięty leżał jakby w potwornej czarze. Widziałem tu rany, jakie w nowoczesnych bitwach wyjątkowo się zdarzają. Ale tutaj, pod tym laskiem brzozowym noc z dnia 10 na 11 b. m. była świadkiem bitwy straszliwej. Tu walczono kolbami i bagnetami. Tu znajduje się w pobliżu przysiołek Mordarka.

Dwa listy.

Powyżej, za samotną zagrodą znajdujemy inne pole zwłok, pośród których widnieją strzępy mundurów, tornistry, kotły kuchenne, kawałki papierów, przemokłe karty pocztowe. Poległy żołnierz rosyjski trzyma w dłoni kurczowo zaciśniętej list. Mój kolega, znający język rosyjski, czyta: „Tysiące pozdrowień od Twojego rodzonego ojca, od Twoich rodzonych braci, od Twojej żony i od twoich trojga kochanych dzieci. Obyś długo żył na tym jasnym świecie..."

Inny list znajdujemy obok zwłok kaprala honwedów. Zaczyna się słowami: „Kochany ojczulku..."

Walka na kolby.

Huzarzy, którzy w pobliżu zajęci są układaniem zdobytego materyału wojennego, opowiadają nam o przebiegu bitwy.

Rosyanie w nocy z dn. 10 na 11 bm. wykonali szturm na las brzozowy, broniony tylko przez oddziały pospolitego ruszenia i honwedów. — Atak, odparty przez naszych, powtórzył się po upływie godziny tak niespodziewanie i z taką siłą, że nasi pospolitacy musieli cofnąć się po krótkiej, ale zaciętej walce. Rosyanie usadowili się w zajętych okopach.

O świcie 9 pułk huzarów nadjechał i miał zluzować w okopach pospolitaków. Huzarzy nie wiedzieli nic o cofnięciu się pospolitaków i sądzili, że leżą oni w okopach, które tymczasem zajęli Rosyanie. Huzarzy, pozostawiwszy w tyle konie i pałasze, przytroczone do siodeł, szli z karabinami, przypasanymi do pleców.

Nagle z okopów padły gęste strzały. Huzarzy bez namysłu poszli do szturmu pod wodzą swojego bohaterskiego pułkownika Muhra. Huzarzy nie mieli nic prócz karabinów, bili więc kolbami. Stąd tyle rozstrzaskanych głów i twarzy u poległych żołnierzy rosyjskich.

Pułkownik Muhr poległ, a z 21 oficerów jest tylko 8 nierannych. Z huzarów poległo 40 na 100 — Rosyan padło 1.200. Ale huzarzy zwyciężyli.

Organizm dreadnoughta.

Żadne chyba ze słów cudzoziemskich, a niedawno naszemu językowi przyswojonych, nie powtarza się w dziennikach tak często, jak ten wyraz „dreadnought". Znaczy on właściwie po angielsku „nie bój się", lecz i u nas i na całym świecie oznacza on przedewszystkiem wielki okręt wojenny. Anglicy, którzy w roku 1906 pierwsi spuścili na wodę takiego zbrojnego kolosa morskiego, tak go nazwali, dumni ze swego odkrycia, pewni, że takiego okrętu wojennego nic w walce przemódz nie zdoła. A chociaż nowsze doświadczenia mogły zachwiać tem przekonaniem, nazwa się utrzymała i zachowała, jako określenie typu największego okrętu wojennego, najlepiej chronionego przed ciosami innych pancerzem i i najlepiej uzbrojonego do ataku. Typ „dreadnought" oznacza także to samo, co w innych marynarkach, n. p. niemieckiej, określa się, jako liniowy okręt bojowy.

Okręty liniowe, czy też „dreadnoughty", stanowią jądro każdej floty. Jako jednostki bojowe przedstawiają typ największego skoncentrowania energii i środków wojennych. Są tak opancerzone i uzbrojone, aby w bitwie morskiej miały pierwsze, a później także ostatnie, rozstrzygające słowo. Są słowem nietylko chlubą i dumą, ale także największą siłą każdej floty. Przypatrzmyż się teraz, co się zawiera w tem pojęciu okręt liniowy, albo dreadnought.

Dane, jakie ofiarowuje nam statystyka flot, mówią nam zwykle o tem, ile okręt ma ton, jaka jest jego długość, szerokość, wysokość, zanurzenie w wodzie. Ale do wyobraźni laika mówi to nie wiele, gdy się mu napisze, że dany okręt ma 28.000 ton. Przełóżmy to na przedstawienie rzeczy, bardziej plastyczne. Otóż, jeżeli uwzględnimy, że jeden wagon kolejowy może zabrać 15 ton ładunku, to [illegible] co mieści taki dreadnought, trzeba 1.720 wagonów kolejowych. To daje już dokładniejsze pojęcie o ogromie pancernika.

Załoga takiego dreadnoughta wynosi 1.100 ludzi — więcej, niż załoga przeciętnego fortu. Bo też istotnie jest okręt liniowy pływającą twierdzą, nietylko zresztą co do liczby załogi, lecz także co do swego uzbrojenia w artyleryę. Miewa on zwykle, jak to się lakonicznie pisze, 10 dział o kalibrze 30 i pół centymetra. Są to zatem działa, równe naszym motorowym „grubym wujkom", których straszliwe działanie poznały forty francuskie i belgijskie. Długość lufy działa równa się kalibrowi pocisku, pięćdziesiąt razy wziętemu, zatem długość lufy okrętowego działa 30 i pół cent. wynosi około 16 metrów, waga 47.800 kilogramów. Pocisk waży 390 kilogramów, a materyał wybuchowy naboju 162 klgr. — A nie są to jeszcze działa najcięższe; najnowsze angielskie i niemieckie dreadnoughty mają działa o kalibrze 38 centymetrów. Siła niszcząca ich pocisków jest trudna do przedstawienia, a dalekosiężność po prostu bajeczna, dochodząca do 18 kilometrów. Zależy albowiem na tem, aby nieprzyjaciela dosięgnąć już z wielkiej odległości i osłabić go przed rozstrzygającą walką zblizka. Te najcięższe działa muszą być umieszczone o ile możności pośrodku okrętu, a wszystka artylerya tak, aby okręt mógł strzelać odrazu z jak największej liczby dział. Stoją więc one wzdłuż całego bortu, a ciężkie działa umieszczone są w obracających się wieżach pancernych.

Obok tych dział wielkiego kalibru są na okręcie liniowym także działa średnie i mniejsze. Średnie szybkostrzelne mają przeciętnie kaliber 15 ctm., długość lufy 7'8 metrów, wagę 5.600 klgr., ciężar pocisku 46 klgr., nabój wybuchowy 19 klgr. Lżejsze działa mają kaliber 7'5 i 4'8 ctm. Ogień ich dopełnia działanie ciężkiej artyleryi, która strzela przeważnie z daleka i w części opancerzona [illegible]. Gdy odległość się zmniejsza, zabierają głos mniejsze działa. Średnie przytem mierzą z reguły w nieopancerzone części okrętu nieprzyjacielskiego, lżejsze zasypują ogniem nieprzyjacielskie torpedowce, które usiłują zbliżyć się do dreadnoughta, aby go zniszczyć za pomocą torpedy.

Tą potężną i liczną artylerią kieruje zorganizowany system komendy. Nim się rozpocznie ogień, trzeba wymierzyć odległość. Każde poszczególne działo ma tablicę, wskazującą, z jakiej odległości i pod jakim kątem należy rozpoczynać. Liczne przyrządy miernicze i dalekowidze wskazują odległość. Komendant oznacza kierunek i odległość i podług tego działa rozpoczynają swoją pracę zniszczenia.

Wogóle cały ten rozległy i skomplikowany organizm okrętu liniowego wymaga jednolitych władz kierowniczych, i tak, jak organizm żywy, jest też scentralizowany. Całe ciało jego we wszystkich kierunkach przebiegają druty telegraficzne i telefoniczne; jest to jakby sieć nerwów kierowniczych, skąd też wychodzą na wszystkie strony rozkazy. Są tu n. p. mechaniczne telegrafy; z jednej strony odbieracz, z drugiej wysyłacz. Na nich znajduje się tabliczka, na której wypisane różne rozkazy i rączka. Kapitan nastawi rączkę na odpowiedni rozkaz, przyciśnie guziczek elektryczny i oto już dany rozkaz leci do odpowiedniego oddziału, a tam rączka, czy też wskazówka, stanie na tym samym rozkazie. Takie telegrafy są do maszyn, dział, torped, kotłów i t. d. Telegraf do maszyn podaje rozkazy rozlicznych manewrów z mostku kapitana, a telegraf do kotłów łączy oddział maszyn z palarnią. Za pomocą sygnałów dzwonkowych maszynista daje znać palaczom, jak mają podkładać pod kotły. Do porozumiewania się na odległość kilku lub kilkunastu metrów służą telefony rurowe.

Aby jeden okręt mógł o swych ruchach i zamiarach dać znać pozostałej flocie i dostosować swoje poruszenia do jej manewrów, do tego służą różnorodne sygnały. Zwykłe sygnały chorągwiane daje majtek, wykonywując chorągiewką to krótsze, to dłuższe ruchy — odpowiednio do umówionego alfabetu sygnałowego [illegible] długiemi chorągiewkami. W nocy znowu zastępują funkcyonowanie sygnałowe [illegible] na maszcie ukazują się światła o różnej długości trwania, według z góry ułożonego systemu; potem lampy elektryczne zapalają się i gasną — składając słowa podług umówionego szyfru. Olbrzymie reflektory rzucają snopy światła, a zdala odpowiadają im inne reflektory, pod pokładem dzwonią sygnały dzwonkowe. Tymczasem w osobnej kabinie pracuje oficer przy aparacie do telegrafowania bez drutu. Naokoło panuje cisza, tylko tajemniczy, niezbyt głośny szmer i stukanie wychodzi z aparatu. Milczący człowiek siedzi przy nim ze słuchawkami na uszach, odbierając głosy, idące z góry, z wierzchołka masztu. Nagle to otwarte na kilkanaście mil wokoło, choć tak małe „ucho" radiotelegrafu tam na górze zachwyciło wieść groźną i wnet cały okręt jest „na nogach". Ze zdwojoną siłą zaczynają pracować maszyny, biegają i stają na swoich miejscach ludzie, a później zaczynają huczeć działa. To olbrzym morski gniewa się, że go przebudzono ze snu.

Ale doprowadzenie organizmu dreadnoughta do tak sprawnego działania nie jest łatwe. Przedewszystkiem trzeba wyćwiczyć i zorganizować załogę. Gdy na okręt liniowy przychodzą morscy rekruci, otrzymują oni za instruktorów cały zastęp oficerów i podoficerów. Najpierw każdy marynarz otrzymuje swój numer, swoje miejsce i swoją skrzynkę, gdzie ma ułożyć cały swój dobytek, ubranie i przyrządy. Gdy to już pozna i do tego przywyknie, rozpoczyna właściwe ćwiczenia, a każdy ma specyalne: artylerzyści ćwiczą się w strzelaniu z dział, maszyniści uczą się obchodzić z maszynami, sygnaliści — sygnałów i t. d. Gdy te ćwiczenia zostaną już odbyte, okręt wypływa na morze. Najpierw manewruje sam, potem wspólnie z innemi okrętami, t. zw. manewry eskadrowe. Manewry eskadr są to już manewry wojenne. — Okręty płyną długim szeregiem jeden za drugim, ewolucyonują, zmieniając kierunek, obracając się, cofając, atakując, tworząc szereg podwójny, potrójny i t. d. A jak lekko i zręcznie obracają się na wodzie te olbrzymie, pozornie niezdarne cielska [illegible] okręt flagowy, admirałski, prowadzi te potężne dreadnoughty na szerokie morze. Gdy jeden okręt zrobi fałszywy manewr, na okręcie flagowym wywieszają się chorągiewki sygnałowe, „nieposłuszny" okręt odpowiada, że rozumie.

Tak, walka na morzu nie jest czemś tak prostem, jak to się wydać może z komunikatów. Składa się na nią niesłychana moc obrotów. Załoga dreadnoughta robi dalej ćwiczenia: na wypadek, gdyby powstał otwór w korpusie statku — zamykają się natychmiast wszystkie nieprzepuszczalne komory; ćwiczenia pożarowe; z wylądowaniem, bezpieczeństwa, dywizyjne i t. d. Aż oto nadchodzi najważniejsze z tych ćwiczeń, a zarazem kontrola całej uzyskanej w poprzednich ćwiczeniach sprawności organizmu dreadnoughta — bitwa morska.

Bęben i trąbka grzmią na alarm. Cała załoga staje na swoich miejscach — od kapitana aż do ostatniego szeregowca. Z pokładu usuwa się wszystko, co może przeszkadzać w walce; lekarze i sanitaryusze zajmują swoje posterunki, w oddziale maszynowym i przy kotłach wre praca ze wzmożonem napięciem. Komendant wchodzi na swoją wieżę opancerzoną, a artylerzyści — stają przy swoich działach. Wszystko gotowe. Już wielki czas, bo bitwa się zbliża. Kawalerya morska — krążowniki — wyjeżdżają naprzód jako awangarda. Ich bronią są tyleż działa, co i szybkość. Krążowniki rekognoskują teren, przedewszystkiem zaś odpędzają ogniem niebezpieczne torpedowce. Tymczasem dreadnought przygotował się już zupełnie do walki. Za chwilę zaczął, jak olbrzymia twierdza pływająca, grzmieć i błyskać i siać wokoło zniszczenie. Jego olbrzymiem cielskiem wstrząsają jakby konwulsye wściekłości od wystrzałów, pociski niosą śmierć i zagubę we wszystkie strony, ginie wszystko, co wpadło w strefę jego strzałów. Kolos ryczy, rzyga ogniem i żelazem, pożera. Nic mu się nie ostoi...

Tymczasem jednak w głębiach oceanu już czyha nań niewidzialny wróg. Omyliwszy czujność armat, zbliża się mała łódź podwodna, podstępna i nieubłagana. Jeszcze chwila, a wypuszcza śmiercionośną torpedę. I jak organizm ludzki ginie od niewidzialnego mikroba, tak potężny organizm kolosa morskiego, trafiony w [illegible] punkt, ginie pod jednym ciosem małej, niewidzialnej łodzi podwodnej. Żelazny potwór zapada szybko w toń wód, a na powierzchni ulatuje ostatni rozpaczny krzyk załogi.

—o—

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

KRONIKA.

Kraków, 23 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Gwiazdkowy numer „Nowej Reformy" w podwójnej objętości, zawierający dodatek świąteczny, wyjdzie we czwartek o godz. 2.30 po południu. W dodatku zamieszczamy szereg utworów pierwszorzędnych sił literackich.

Pasterka w kościele N. Maryi P. Msza św. anielska, zwana „Pasterką", odbędzie się wyjątkowo w tym roku o godz. 6-tej rano w Boże Narodzenie. Sumę odprawi ks. arcybiskup Symon.

Huk dział. Po przerwie kilkunastu dni odezwały się dzisinaj rano pomiędzy godz. 6 a godz. 9 rano ponownie działa nasze. Usłyszeliśmy szereg mocnych strzałów, które atoli nikogo nie zaniepokoiły. Widocznie jeden z „grubych wujaszków" na wielką odległość psuł szyki naszym nieprzyjaciołom.

Jeńcy rosyjscy. Do stałych niemal rubryk kronik dzienników krakowskich należy od dłuższego już czasu rubryka p. t. „Jeńcy rosyjscy". Jeńców tych bowiem przyprowadzają do Krakowa eskorty dniem i nocą w mniejszych lub większych partyach z terenów walk tak w Królestwie Polskiem, jak w Galicyi.

Wczoraj w godzinach popołudniowych i wieczornych przyprowadzono z Królestwa kilka grup jeńców, liczących ogółem około 3.000 ludzi, nadto kilka mniejszych grup z terenu walk w Galicyi. Za grupami jeńców jechało zwykle po kilka wozów z jeńcami chorymi.

Jedną z takich grup jeńców, liczącą 1.100 ludzi, prowadzoną od strony Michałowic, obserwowali wczoraj liczni przechodnie na placu Matejki. Pośród jeńców zauważyć można było żołnierzy najrozmaitszych pułków piechoty, oraz Czerkiesów i dość rzadko w niewoli widzianych kozaków. Kozaków ogółem w partyi tej było dwóch.

Zaciekawienie u widzów wywoływał w tej partyi widok małego, najwyżej 16-letniego chłopca, kroczącego w czwórce z żołnierzami w małym szynelu i kaszkiecie, jak również widok studenta rosyjskiego, idącego w lekkiem ubraniu bez płaszcza.

Jeńcy mieli pośród siebie przedstawicieli najrozmaitszych narodowości, zamieszkujących Rosyę.

Przechodzący przez plac Matejki jeńcy z ogromnem zainteresowaniem obserwowali pomnik Jagiełły, pytając się publiczności „szto eto za car". Dano im wyjaśnienia.

Wczoraj przyprowadzono do Krakowa także kilkunastu rosyjskich oficerów, w tem jednego oficera Czerkiesów.

Władze wojskowe mają nie mało kłopotu z transportami i prowiantowaniem tysiącznych rzesz wziętych do niewoli Rosyan, dla których na chwilowe miejsce zboru przeznaczono jedne z największych koszar wojskowych.

Maksymalne ceny ziemniaków. Urzędowa „Wiener Ztg" ogłosiła rozporządzenie ministeryalne o wprowadzenie maksymalnych cen na ziemniaki. Wedle tego rozporządzenia cena ziemniaków w handlu en gros waha się między 9 a 12 koronami za centnar metryczny ziemniaków do jedzenia i między 6—7 koronami za centnar ziemniaków na cele przemysłowe i pastewnych dla trzody. Dla Moraw, Śląska, Czech i Dolnej Austryi ceny te ustanowiono na 9 kor za centnar pastewnych.

W handlu detalicznym maksymalne ceny na ziemniaki ustanowione będą przez poszczególne władze krajowe przy uwzględnieniu cen ustanowionych dla handlu en gros. Rozporządzenie wchodzi w życie dzisiaj.

Brak znaczków pocztowych. We wszystkich trafikach krakowskich odczuwać się daje nadzwyczaj dotkliwy dla licznych interesowanyh brak znaczków pocztowych. Opasek pocztowych na dzienniki nigdzie nie możn adostać. Władze pocztowe winny temu brakowi jak najrychlej zaradzić.

O lichwę żywnościową. Wczoraj i dzisiaj odbył się w krakowskim trybunale pod przewodnictwem radców Czernego i Trzaskowskiego szereg rozpraw apelacyjnych o lichwę żywnościową, przeważnie wskutek odwołania oskarżyciela publicznego, prokuratora, od wyroków uwalniających. I tak odbyły się rozprawy przeciwko dwom grosistom w sprawie przeciwko H. Nettlowi, handlarzowi cukru, trybunał zmienił wyrok uwalniający i nakazał przeprowadzenie nowej rozprawy; w sprawie Władysława Rutkowskiego, handlującego mąką i krupami, trybunał rozprawę odroczył dla przesłuchania nowych świadków i zebrania materyału. Przeprowadzono też rozprawy przeciwko sklepikarzom: Majerowi Lehrhauptowi, Guście Rosenblum, Annie Wawrzusiak i Ozyaszowi Baumowi; zniesiono wyroki uwalniające i wyznaczono nowe rozprawy.

Poranek muzyczny, poświęcony twórczości Beethovena, powtórzony będzie w niedzielę 27 b. m. dla tych, którzy ostatnim razem nie mogli z powodu przepełnienia znaleźć miejsca na sali. Poranek odbędzie się w sali Kinoteatru T. S. L. o godz. 11. Wstęp 50 hal.

Ogień na Wawelu. Wczoraj około godz. 9-tej wieczorem zaalarmowano straż pożarną, że na Wawelu pali się. Zaraz wyruszył w największym pośpiechu oddział straży ogniowej, stacyonowany na Zwierzyńcu. Na szczęście okazało się, że ogień nie był groźny. Wybuchnął on w mieszkaniu stróża katedry i dało go się z łatwością ugasić.

Z kroniki pogotowia. Wczoraj po południu 17-letni Jan Franaszek, murarczyk z Krowodrzy, którego ciekawość zaprowadziła do oglądania pożaru stodoły w Rakowicach, odniósł tam poważne kalectwo. Mianowicie w palącej się stodole wybuchł nabój karabinowy i odłamki kapsli z niego wpadły Franaszkowi do lewego oka, co prawdopodobnie spowoduje jego utratę. Opatrzyło go wezwane pogotowie i odstawiło do szpitala.

Aresztowanie rabusiów. Do aresztów krajowego sądu karnego przywieziono dzisiaj transport więźniów, przeważnie drobnomieszczan z Bochni, Wieliczki i innych miasteczek z okolic Krakowa, oskarżonych o to, że w miasteczkach tych w czasie najazdu rosyjskiego dopuszczali się grabieży w opuszczonych mieszkaniach, spodziewając się zwalić te rabunki na kozaków i żołnierzy rosyjskich. Tych oskarżonych zebrała się już znaczna liczba; w ciągu ostatnich paru dni przywieziono ich już około stu. W razie dowiedzenia im winy, czeka ich surowa kara ze względu na czasy i prawa wojenne.

O dzienniki dla rannych i chorych polskich żołnierzy. Piszą nam: W szeregu szpitali wojskowych całej monarchii leżą obecnie tysiące rannych i chorych żołnierzy polskich, dla których na obczyźnie, zdala od swoich, jedyną w cierpieniach i nudach szpitalnych rozrywką jest polskie słowo, polski dziennik. Dlatego też naszym obowiązkiem patryotycznym niech będzie, ażeby każdy przeczytane pismo czy niepotrzebny dziennik zamiast rzucić pod piec, postarał się przesłać gdzieś do szpitala pozakrajowego, gdzie niewątpliwie chwycą go z radością dłonie z utęsknieniem na polskie słowo wyczekującego żołnierza.

Niemcy, Czesi, Węgrzy i inni pamiętają bardzo o swoich. Dzień w dzień z różnych stron nadsyłają swoim rodakom setki pism.

Pamiętajmy i my o swoich rannych.

Dla informacyi chętnych zaznaczamy, że przesyłka dzienników do szpitali nie musi być frankowaną. Pisze się z boku cel przeznaczenia w jakimkolwiek języku u góry, wymienia pocztę polową lub „Feldpost" i adres. Dla lepszego uwidocznienia celu przeznaczenia dobrze jest zrobić na stronie adresowej czerwoną kredką znak krzyża.

W ten sposób wysyłane z Krakowa dzienniki dochodzą swego miejsca przeznaczenia.

Szkody poniesione przez Belgię. Wedle obliczeń paryskich, szkody materyalne, poniesione przez Belgię, wynoszą 4.319,000.000 franków. Główne pozycye wedle „Vossische Zeitung" są następujące:

Leodyum i okolica	373,000.000
Lowanium	186,000.000
Namur	120,000.000
Charleroi	516,000.000
Szkody w rolnictwie	1.418,000.000
Antwerpia	506,000.000
Szkody we własności państwowej (koleje i t. d.)	1.000,000.000

Żydzi w armii francuskiej. „Times" donosi, iż w armii francuskiej walczy obecnie tysiąc żydów francuskich, w armii angielskiej 5.000, z czego jest 450 oficerów. W wojnie obecnej walczy w armii angielskiej około 200 żydów z Kanady, emigrantów rosyjskich i rumuńskich.

Odznaczenie. Cesarz nadał w uznaniu wybitnie wiernego zachowania przed nieprzyjacielem złoty krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności Robertowi Jahodzie, chorążemu w rezerwie, a Julianowi Glatmanowi, chorążemu w rezerwie, srebrny krzyż waleczności, obu przy I. pułku polnych haubic. Obaj pochodzą z Krakowa.

Dla ewakuowanych
złożono w administracyi „Nowej Reformy":
J. G. 3 K.

Na choinkę dla rannych żołnierzy
złożyli w administracyi „Nowej Reformy":
Marya Klockowa 4 K, Dec Walenty 5 K, Piotr Kowalczyk 10 K, Wojciechowska 5 K.

Dla dzieci ewakuowanych
złożyły w Administracyi „Nowej Reformy":
Litka i Luda Kwiczalówny 4 K.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 22 grudnia termometr doszedł od — 1·8 do + 3·2 C.; — barometr opadał.

Dnia 22 grudnia o godz. 7 rano stan barometru 737·2 mm, termometru + 1·2 C.; wiatr: północno wschodni.

Brawurowy atak austryackiej łodzi podwodnej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Urzędowo ogłaszają:

Nasza łódź podwodna „XII" pod komendą porucznika okrętowego Egona Lercha zaatakowała w dniu 21 bm. przed południem w cieśninie Otranto złożoną z 16 wielkich okrętów flotę francuską. **Na okręt flagowy typu „Courbet" dwa razy wypuszczono torpedę i dwa razy trafiono.** Powstałe z tego powodu zamięszanie wśród floty nieprzyjacielskiej, niebezpieczna bliskość kilku okrętów i burzliwe morze podczas mgły uniemożliwiły naszej łodzi podwodnej uzyskanie pewności co do dalszego losu wspomnianego okrętu.

Zatopienie francuskiej łodzi podwodnej.

Francuka łódź podwodna „Curie" została, nim przystąpiła do ataku na naszych wybrzeżach, przez bateryę nadbrzeżne i okręty strażnicze ostrzeliwaną i **zatopioną.** Komendant i 26 ludzi zostało ocalonych i zabranych do niewoli. Drugi oficer zniknął.

Komenda floty.

Francuska marynarka wojenna posiada 4 okręty typu „Courbet". Są to okręty „Jean Bart", „Courbet", „France", „Paris". Należą one do najnowszej klasy dreadnoughtów, wybudowanych w roku 1911 i 1912. Posiadają one pojemności 23.467 ton, a szybkość ich wynosi 20 do 22 mil morskich. Uzbrojenie tych okrętów składa się z dwunastu dział 30½ cm., dwudziestu dwóch dział 14 cm., czterech dział 4.7 cm. i czterech aparatów do podwodnego wypuszczania torped.

Na okręcie flagowym, który został trafiony torpedami przez naszą łódź podwodną „XII", znajdował się prawdopodobnie komenderujący floty francuskiej, wiceadmirał Boué de Lapeyrere. Załoga wynosiła 1.100 ludzi.

Łódź podwodna „Courie" należała do najnowszego typu 16 łodzi podwodnych, wybudowanych w latach 1910 do 1913. Łódź podwodna „Courie" miała 7 rur do wyrzucania torped. Maszyny jej rozwijały siłę 840 koni.

Sytuacya wojenna na zachodzie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno szwajcarskie, 23 grudnia.

„Bund" przypuszcza, że ataki sprzymierzonych na zachodnim placu wojny są poważnem usiłowaniem przełamania frontu niemieckiego. Ogólna sytuacya na zachodzie jest obecnie bardzo naprężoną. Każdy dzień może przynieść niespodziankę. Obie strony są zdecydowane walczyć do ostatniego i są godnymi siebie przeciwnikami.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 23 grudnia.

Gal. Związek dla kredytu ziemskiego w Wiedniu

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości i skarbu w sprawie prowadzenia agend w Wiedniu przez Galicyjski Związek dla kredytu ziemskiego.

Odznaczenie generała Hindenburga.

Drezno. Król saski nadał naczelnemu komendantowi armii na wschodzie marszałkowi Hindenburgowi krzyż kawalerski i komandorski I. klasy wojskowego orderu św. Henryka, zaś generałowi porucznikowi Ludendorfowi krzyż kawelrski tego samego orderu.

Podróże cara.

Moskwa. Przybył tu car z familią.

Socyaliści za wojną.

Paryż. Grupa socyalistyczna w Izbie postanowiła jednogłośnie oświadczyć się w Izbie za kredytami wojennymi i za sześciomiesięcznem prowizoryum budżetowem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Stanisław Nowosielecki zawiadamia syna — Dra Józefa Nowosieleckiego, że wyjechał z córkami do Wiednia i mieszka tam w „Hotel Müller. 9406

Karolina Puszyńska w Bystrzycy pod Hostynem Nr. 572 prosi o podanie adresu **Michaliny Stelmachniewiczowej,** żony profesora gimnazyalnego w Przeworsku. 9401

Julian Urbanowski poszukuje swej żony i rodziców z Kołomyi, a znajomych prosi o podanie adresów. Wiadomość pod adresem: J. Urbanowski, Kdt., I. R. 9, I. Bat.-Feldpostamt Nr. 110. 9301-6

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski